

Droga krzyżowa na Wielki Tydzień 2026
ks. Michał Grzesiak

Wstęp

Będąc w kościele, widzieliśmy nieraz zawieszane na ścianach stacje drogi krzyżowej. Niekoniecznie rzuciły się nam one w oczy od razu. 2000 lat od Golgoty, a w nich nasze lata, miesiące i dni. Pasyjne obrazy stopiły się w naszej świadomości w jedną całość z resztą wystroju wnętrza. Wielki Post przypomina o nich na nowo. Jeszcze lepiej robi to tak naprawdę nasza rzeczywistość, w której krzyża nie brakuje. Dźwiga go Jezus, dźwiga go każda i każdy z nas — na swój sposób, z własnym obciążeniem.

Pójdźmy w tę krzyżową drogę z Chrystusem, ale nie zostawiamy daleko samych siebie. Nie upadnijmy pod naszym krzyżem bez pragnienia powstania i ruszenia naprzód. Zaufajmy Jezusowi bez zastrzeżeń i uprzedzeń. Pójdźmy po prostu we wspólną drogę, bez udawania, że jesteśmy zawsze silni i gotowi unieść każdy ciężar. Zaufajmy Temu, który z całą mocą przyjął słabość dla naszego umocnienia.

Stacja I — Chrystus osądzony i skazany

Dialog Piłata z Jezusem jest poruszający. Nad każdym ze zdań zapisanych w relacjach ewangelistów można się zatrzymać dłużej. Spróbujmy jednak zastanowić się nie nad słowami, lecz nad gestem. Oto namiestnik umywa ręce, a wysmagany biczami Chrystus idzie na śmierć.

W upokorzonym skazańcu Piłat nie dostrzegł największej świętości. Wybrał święty spokój. Dołączył do grona ciemnych charakterów Jezusowej pasji — obok Judasza, ale i Piotra zapierającego się Mistrza. Wszyscy trzej zdecydowali się pozostać na bezpiecznej pozycji, lecz ich losy potoczyły się różnie. Judasz nie wytrzymał i odebrał sobie życie, Piotr zdobył się na skruchę i prośbę o odpuszczenie grzechu. A Piłat? Piłat został wśród nas i często przemawia naszymi ustami. Wydaje wyrok na drugiego, bo tak wygodniej. Umywa ręce na widok potrzebującego wsparcia — cierpliwości, wysłuchania i przebaczenia.

Dzisiaj idziemy za Chrystusem, jednak częściej podążamy za Piłatem, gdy nasz język upokarza bliskich i dalekich, a obojętność staje się ucieczką od własnych wad, nad którymi nie chcemy jakkolwiek pracować.

Panie Jezu Chryste, osądzony przez nas w drugim człowieku — zwykle nieświadomym naszych słów i ocen, plotek i przekleństw — miej miłosierdzie dla nas, grzeszników!

Stacja II — Chrystus przyjmujący krzyż

Nasza wyobraźnia każe nam widzieć Jezusa biorącego na siebie ciężar dwóch skrzyżowanych belek lub desek. Badania historyczne korygują nieco to przekonanie — najprawdopodobniej pionowa belka tkwiła na stałe w miejscu kaźni, poziomą szykowano dla każdego skazańca oddzielnie.

Jedno jest pewne: Chrystus podejmuje konkretny ciężar. To decyzja, która wybrzmiała już w Ogrodzie Oliwnym: „Ojcze, bądź wola Twoja”. Moment, który wspominamy teraz, a zatem fizyczne obciążenie drewnianym jarzmem, to konsekwencja wyboru dokonanego wcześniej. I w naszej osobistej historii przyjdzie — lub już przyszła — chwila takiego niełatwego pytania: czy przyjmuję mój krzyż? Śmierć kogoś najbliższego. Trudna lekarska diagnoza, maksymalnie rok lub dwa lata do przeżycia. Przyjaciel, który zrywa kontakt. Praca, którą tracę. Czy jestem w stanie to przyjąć?

Nigdy nie będzie łatwo udzielić odpowiedzi twierdzącej, ale zawsze jest Chrystus, za którym dzisiaj idziemy. Nie szukajmy błahych uzasadnień, pocieszeń na siłę. Szukajmy Jego Oblicza — Eucharystycznego, zranionego, zwycięskiego.

Panie Jezu Chryste, znający naszą bezradność wobec wszystkich trudnych momentów życia — wobec dylematu zaufania wbrew wszelkiej nadziei — miej miłosierdzie dla nas, grzeszników!

Stacja III — Chrystus dotykający ziemi

Podczas drogi krzyżowej rozważamy tradycyjnie trzy upadki Chrystusa. Niewykluczone, że było ich więcej. W każdym razie ta utrwalona w pobożności liczba może pomóc nam w lepszym spojrzeniu na trzy Jezusowe doświadczenia: uniżenie, upokorzenie i powstanie.

Dotknięcie prochu ziemi przez Chrystusa w trakcie drogi krzyżowej jest konsekwencją Jego przyjścia na ten świat. W osobie Jezusa żywy i prawdziwy Bóg schodzi ku nizinom naszego życia. Znaki tej obecności są wymowne — twardy żłób w Betlejem, niezrozumienie w Nazarecie, jerozolimskie „hosanna” zakrzyczane przez „ukrzyżuj”. Konkretnie miejsca i czasy: rzeczywistość, w której Chrystusowe bycie z człowiekiem spotyka się z niewdzięcznością. Również nasz czas i nasze miejsce bywają zamknięte na Jezusa, chociaż tak bardzo pragniemy, by świat wokół nas zmienił się na lepsze.

Szukając Boga wysoko i daleko, tracimy z oczu i serca Jego bliskość. Gdy dzisiaj idziemy za Chrystusem, nie bierzmy tego wyłącznie za piękny zwyczaj i wzruszający moment. On jest z nami zawsze. Problem stanowią nasze ucieczki.

Panie Jezu Chryste, mijany przez nas obojętnie w opuszczonych niedzielnych Mszach świętych i codziennych pacierzach — lekceważony w bliźnich — miej miłosierdzie dla nas, grzeszników!

Stacja IV — Chrystus spotykający Matkę

Słyszeliśmy pewnie już dziesiątki kazań na temat ewangelicznej przypowieści o synu marnotrawnym. W niektórych wizualnym przykładem mógł być słynny obraz Rembrandta. Na ramionach syna ojciec kładzie dłonie — jedna jest wyraźnie męska, druga ma w sobie kobiecą delikatność.

Miłość Boga względem ludzkości łączy w sobie pierwiastek ojcowski i macierzyński. Jest konkretna i wymagająca, ale zarazem czuła i delikatna. Dobrze mówi o tym obecność Maryi w historii zbawienia człowieka. Jej odpowiedź na Boży plan była najwierniejsza dzięki zrozumieniu Boskiej miłości. Matka Jezusa i zarazem nasza Matka ratuje wiarę od zubożenia, sztucznego rygoryzmu czy ślepoty na drugiego człowieka. Jeżeli ciężko mi nieść własny krzyż lub lekceważyć drogę krzyżową bliźniego, muszę spróbować w tłumie wokół mnie dostrzec Maryję. Z Nią się nie zgubię i pomogę znaleźć cel innym.

Dzisiaj idziemy za Chrystusem razem z naszą wspólną Matką. Oby tak było zawsze, za sprawą modlitwy różańcowej, słuchania i rozważania Słowa Bożego oraz dyspozycyjności wobec trosk innych ludzi.

Panie Jezu Chryste, pokrzepiony macierzyńską miłością Maryi wśród niezliczonych zniewag, do których i my dokładamy niemałą część — miej miłosierdzie dla nas, grzeszników!

Stacja V — Chrystus wspierany przez Szymona

Pomoc dla wyczerpanego Jezusa nie była raczej inicjatywą samego Szymona — wszak ewangelisci zapisali jasno, że Cyrenejczyk został przymuszony do działania. Łatwo zapomnieć o tej kwestii, która może rzucić nowe światło na dźwiganie naszych krzyży.

Szymon znalazł się przy Chrystusie po prostu w odpowiednim momencie. Czy słyszał o nim wcześniej, czy też nie, to teraz mało istotne. Liczy się pomoc. Nawet niezaplanowana — stała się faktem. Niewykluczone, że wokół nas są ludzie, którzy byliby gotowi ulżyć nam lub naszym bliźnim w niesieniu ciężaru ponad siły. Boimy się jednak przyznać do słabości, wstydzimy się prosić o wsparcie. Co więcej: nieraz widzimy cierpienie innych, ale dawne urazy i krzywdy nie pozwalają nam podejść bliżej. Wystarczyłby jeden krok, żeby coś zmienić — pomóc nie tyle drugiemu, co samemu sobie w przezwyciężeniu nieprzyjaźni.

Dzisiaj idziemy za Chrystusem, ale jutro możemy po raz kolejny odwrócić wzrok wobec czyichś problemów. Nie pozwólmy sobie na takie zaniedbanie. Wielkiemu słowu pojednania utoruje drogę nawet mały dobry uczynek.

Panie Jezu Chryste, cierpiący także w ludziach, którzy są dla nas dalecy i niełatwi — budzący nieraz trudne wspomnienia lub chęć odwetu — miej miłosierdzie dla nas, grzeszników!

Stacja VI — Chrystus zauważony przez Weronikę

Postać Weroniki jest bez wątpienia interesująca. Próżno odnaleźć ją w ewangelicznej relacji o krzyżowej drodze Jezusa, a jednak nie potrafimy sobie wyobrazić pasyjnych nabożeństw bez jej obecności z chustą w rękach. Kim była ta dzielna kobieta?

Być może odpowiedzią na to pytanie okaże się w jakimś stopniu stwierdzenie, że część Weroniki znajduje się w sercu każdego, kto potrafi na przekór wszystkiemu zrezygnować z siebie, by zauważyć innych. Obraz jest niesamowicie sugestywny. Trzeba przedrzeć się przez gwar i ścisk, zaryzykować ostrą reakcję żołnierzy, aby ulżyć Chrystusowi. Nagroda zaskakuje — tkanina zatrzymuje zapis oblicza Boga-człowieka. Nie jest to legenda, ale fakt o niezaprzeczalnej głębi. Kto zdobywa się na miłość bez kalkulowania zysków i strat, zaczyna nieść ze sobą spojrzenie Jezusa na rzeczywistość.

Widzimy Chrystusa i idziemy dzisiaj za nim, ale możemy przedłużyć to doświadczenie poza Wielki Post i moment nabożeństwa. Byle tylko odważyć się, jak Weronika, stracić czas, siłę, a wreszcie obawę: „co powiedzą inni?”.

Panie Jezu Chryste, wielokrotnie niezauważany przez nas w zwykłych momentach życia — mimo wygłaszanych solennie deklaracji wiary — miej miłosierdzie dla nas, grzeszników!

Stacja VII — Chrystus w prochu i kurzu ulicy

Drugi upadek Jezusa to szansa, by przyjrzeć się lepiej Jego obecności w świecie bez splendoru i chwały, a w kontekście najprostszym — wręcz na pierwszy rzut oka niegodnym Boga. Chrystus zmienia perspektywę i chodzi tu o coś więcej niż stereotypy czy chwilowe wrażenia.

Jezusowe „jestem” obejmuje całą rzeczywistość. Jeśli mamy wrażenie, że Boga gdzieś brakuje — że jest niesamowicie odległy, bo zło zdaje się wciąż triumfować — w pierwszym momencie zdobywamy się nawet na oskarżenia, oburzamy się i mamy wobec Niego pretensje. Tak trudno przyjąć, że Chrystus jest tuż obok, a grzechy i upadki budzące nasz największy wstyd nie są Mu obce. Przychodzi, by dotknąć tego, co w nas najgorsze: by to uleczyć i podnieść ku zmartwychwstaniu. Od naszego ocalenia zaczyna się naprawa świata. Do każdej i każdego z nas należy kolejny krok — wpisać pamięć o tym w historię bliźnich, którym sami wybaczymy.

Idąc dzisiaj za Jezusem, zapamiętajmy na zawsze prawdę o Jego uzdrawiającej miłości, która nie brzydzi się żadnym człowiekiem — nie zostawia ciebie i mnie bez realnej pomocy. Tutaj jest prawdziwe źródło każdego ludzkiego przebaczenia.

Panie Jezu Chryste, wymykający się utartej logice tego świata, kalkulującego ciągle zyski i straty, pamięć i zapomnienie — miej miłosierdzie dla nas, grzeszników!

Stacja VIII — Chrystus oplakiwany i zlekceważony

Łzy jerozolimskich kobiet mieszają się z kroplami krwi Jezusa. Jego słowa są niełatwe, ale konieczne. Godny płaczu jest przede wszystkim los tych, którzy nie odkryli obecności przychodzącego Boga i nawet w tym momencie tkwią w powierzchnym wzruszeniu nad kolejnym skazańcem.

Cierpienie Chrystusa nie ma w sobie teatralnego patosu. Jego Boskie i ludzkie Serce pęka wobec panującej w wielu sercach obojętności. To nie poczucie porażki biorące się z odrzucenia i braku satysfakcji. To najgłębsza świadomość, że tak wielu do dzisiaj neguje potrzebę oddania Mu całej prawdy o sobie. Jezus cierpi, bo wie, że niejedyn człowiek zawzięcie strzeże duszy przeoranej grzechem przed lekarstwem łaski: przed szczerą spowiedzią i postanowieniem poprawy. Ona może się dokonać tylko we współpracy z Duchem Świętym, który nie jest zawziętym oskarżycielem, lecz obrońcą i lekarzem — Pocieszycielem.

Dzisiaj idziemy za Chrystusem, ale wiemy doskonale, że wielu tutaj brakuje. Może kiedyś też tu byli, a może jeszcze nie zdołali się pojawić. My sami nie możemy się zgubić, aby ich na nowo przyprowadzić: modlitwą, postem, cierpieniem.

Panie Jezu Chryste, czekający z nieskończoną miłością na powrót najbardziej zagubionych i najmniej przekonanych o własnej słabości — miej miłosierdzie dla nas, grzeszników!

Stacja IX — Chrystus powstający z upadku

Trzeci upadek Jezusa i trzecie powstanie z ziemi, pomimo zmęczenia, fizycznego bólu i opuszczenia przez miażdżącą większość uczniów, a nawet zaciekawionych cudami gapiów. Droga krzyżowa trwa nadal. Tego szlaku nie wytycza ludzka siła ani niemoc, tylko Chrystusowa miłość.

Myśląc o Jezusie i Jego konsekwentnym podążaniu ku Golgocie aż trudno przyznać się do wszystkich naszych niekonsekwencji. Ileż to razy obiecywaliśmy Bogu i nam samym, że będziemy lepsi — porzucimy ten czy inny grzech, zadbamy o zdrowie duchowe bądź fizyczne, dostrzeżemy bliźniego. Tymczasem rachunek sumienia rozczarowuje. Po raz kolejny te same upadki. Uważajmy: bardziej od nich liczy się odpowiedź na trudne, ale potrzebne pytanie — wstaję czy nie chcę się już więcej podnieść? Oto moment lęku lub nadziei, rozczarowania lub zaufania. Byle dostrzec, że do pozytywnego rozwiązania doprowadza tylko Chrystus.

Kiedy idziemy za Nim, ucieka myśl, że straciliśmy reputację, społeczny status czy przynajmniej milczącą aprobatę dla naszego istnienia. Najważniejsze przed nami wyłącznie z Jezusem: życie wieczne.

Panie Jezu Chryste, traktowany jak ostatnia deska ratunku, choć potrzebny jako pierwszy wybór w naszym postanowieniu nawrócenia — miej miłosierdzie dla nas, grzeszników!

Stacja X — Chrystus odarty z Boskiej i ludzkiej godności

Obnażenie Jezusa z szat jest w gruncie rzeczy kulminacyjnym punktem skierowanych w Niego szyderstw. Jego Bóstwo zlekceważono już wielokrotnie. Teraz celem prześladowców jest także Chrystusowe człowieczeństwo. Skrajne wyczerpanie i niewydolność organizmu zostają dopełnione dramatem nagości.

Upokorzenie, które trzeba nazwać wprost uprzedmiotowieniem, zostawia w psychice i duszy człowieka trwałe ślady. Gdy ta wewnętrzna rana ropyje za sprawą kpin ludzi nieżyczliwych i opuszczenia nawet przez znajomych, rodzi się zemsta. Rodzi się coś, co jest powolną śmiercią z goryczy i niewyobrażalnego bólu. Z ust nie mogą wydobyć się słowa, zostaje wyłącznie cierpienie najbardziej skryte i nieustępujące. A przecież jest Ktoś, kto przenika i zna nasze serca. Ktoś, kto poznał też osobiście to odarcie z godności. Jemu trzeba mówić o tym bez wielkich sformułowań — jak dziecko, z całą prostotą: „ufam Tobie”.

Idąc za Chrystusem zarówno dzisiaj, jak i w każdym doświadczeniu upokorzenia, bądźmy dzięki wierze pewni, że nikt nie może być nam tak bliski, jak On — Bóg, który stał się do nas podobny we wszystkim poza grzechem.

Panie Jezu Chryste, wyszydzony przyjacielu wszystkich wzgardzonych i nadziejo na opamiętanie nieugiętych szyderców — miej miłosierdzie dla nas, grzeszników!

Stacja XI — Chrystus objawiający wolność

Być wolnym. Jak rozumiemy te słowa? Czy wolności nie mylimy zbyt łatwo ze swawolą? Czy nie widzimy w niej szansy na ucieczkę od trudności? Jezus, choć jest przybijany do krzyża i traci coraz bardziej siły, nie popada w niewolę. Jest wolny nawet w wymuszonym bezruchu, w pozornej bierności.

Bóg w ludzkim ciele zostaje przybity do drewnianych belek krzyża. Uzdrawiające i błogosławiące ręce są przeszyte gwoźdźmi. Unieruchomione są stopy Zwiastuna Dobrej Nowiny, niosącego nadzieję do tylu miejsc. W tej scenerii porażki dokonuje się największe zwycięstwo wolności, która w Chrystusie dochodzi ostatecznie do głosu: największy we Wszechświecie dar z siebie, złożony przez wcielonego Boga, zapisuje się w historii i kulturze na zawsze. Odtąd krzyż traci znaczenie jako symbol hańby. Odtąd na widok krzyża mogą paść jeszcze większe bluźnierstwa lub — wręcz przeciwnie — słowa najwyższego uwielbienia.

Idziemy dzisiaj za Jezusem pozbawionym co prawda zdolności poruszania się, ale uzdrawiającym bezruch naszych serc, uwiecznym w egoizmie od grzechu pierwszych ludzi, którzy wybrali propozycję fałszywej mocy i potęgi.

Panie Jezu Chryste, uwalniający ludzkość spętaną nałogami, przywykłą do ciężkich grzechów i lekceważącą Twoją obecność — miej miłosierdzie dla nas, grzeszników!

Stacja XII — Chrystus kochający świat

Przybity do krzyża Jezus rozkłada ręce i obejmuje nimi cały świat. Jakże to odmienne od naszych przyzwyczajeń. Najczęściej przecież zamykamy się w sobie. Ręka wyciągnięta w geście prośby o pomoc jest jakimś zagrożeniem. Drugi czyha, żeby zabrać coś, co niekoniecznie mu się należy.

Chrystus trwa na krzyżowym drzewie, ponad dziejowymi wichurami wojen i konfliktów do dziś tnących boleśnie tkanki narodów. Pohańbione Ciało, napięte niczym struna pomiędzy niebem i ziemią, wygrywa melodię zbierającą w jeden głos lament padających pod kulami żołnierzy, jeńców i cywilów — jęk nieuleczalnie chorych, biednych i pozbawionych sensu życia: również nas, w jakimkolwiek stopniu dotkniętych cierpieniem. To hymn uwielbienia ludzi wolnych — bynajmniej nie masochistów czy szalonych pasjonatów bólu, lecz świadomych, że życie zmienia się, ale się nie kończy. Jezus otwiera przed nami nieskończoność dobra.

Doszliśmy na Kalwarię razem z Chrystusem, którego miłości nie da się zmierzyć. Można natomiast objąć tą miłością, zaszczerpioną w naszych sercach, wszystkich ludzi wokół nas w ich głodzie nadziei i sensu życia.

Panie Jezu Chryste o Sercu otwartym, które staje się bramą Nieba dla wszystkich gotowych otworzyć przed Tobą własne serca — miej miłosierdzie dla nas, grzeszników!

Stacja XIII — Chrystus w ludzkich rękach i sercu

Po śmierci Jezus znalazł się wreszcie w objęciach Matki. Dotknęły Go z miłością także inne ręce dobrych ludzi. Jest Jan, Maria Magdalena, Józef z Arymatei i Nikodem. Nie ma już popychania, bicia, przekleństw i wrzasku. Pozostało milczenie, łzy i czuły dotyk najbliższych.

Tę bliskość z Chrystusem przeżywamy w Komunii Świętej, w uczynkach miłosierdzia wobec duszy i ciała — w modlitwie i rozmowie z naszymi bliźnimi. Bóg daje się cały, bez jakiegokolwiek „ale”, bez najmniejszego zastrzeżenia. Choćby suma życiowych doświadczeń kazała nam wątpić w taką hojność, nie bójmy się miłości, nie walczy z nią. Jeśli możemy poddać się czemuś bez walki, niech będzie tym najpotężniejsza i bezbronna zarazem miłość Jezusa do każdej i każdego z nas. Wystarczy jej dla wszystkich. Nie trzeba się ścigać i przepychać. Można czuć się małym, słabym i niegodnym. Kluczem jest wdzięczność i pragnienie naśladowania.

Doszliśmy za Chrystusem do niezwykłego miejsca i niepowtarzalnego momentu. Z Jego ran płynie niezmierny pokój. Śmierć boli, ale na zawsze umiera przede wszystkim nasz grzech. Jezus zmartwychwstanie. My wspólnie z Nim.

Panie Jezu Chryste, oświecający Bożym blaskiem mrok konfliktów, zazdrości i niepohamowanej rywalizacji raniącej ludzi między sobą — miej miłosierdzie dla nas, grzeszników!

Stacja XIV — Chrystus ukryty w grobie

Jezus na chwilę znika nam z oczu. Zostaje złożony w grobie, jak tylu naszych bliskich, którzy już odeszli. Odwiedzamy ich mogiły z mieszanymi uczuciami tęsknoty i wątpliwości — z nadzieją na ponowne spotkanie i nieraz wątplą wiarą w życie wieczne. Śmierć zdaje się nie być mostem, lecz przepaścią.

Prawdziwym mostem łączącym „dzisiaj” i „jutro” jest Chrystus. Spoczywa teraz w niszy wykutej z kamienia i bez słów mówi wyraźnie: „jestem z tobą nawet w twoim grobie”. Jezus jest ze mną w grobie depresji, niezrozumienia, żałoby i cierpienia skrzętnie chowanego przed wszystkimi wokół. Jeśli On towarzyszy mi nawet tutaj, odkrywam nareszcie sens. Nie znajdę pociechy w nikim i niczym innym, ale nie stanowi to jakiegokolwiek porażki czy rozczarowania. Mój Bóg, przedwieczny i nieskończony, kładzie się do mojego grobu, czyli — w perspektywie wiary — zwycięża najstraszniejszy i ostateczny koniec.

Pójdziemy kiedyś za Chrystusem jeszcze dalej niż na wzgórze Golgoty, to znaczy tam, gdzie nasze ciało zostanie złożone w ziemi i będzie czekało na zmartwychwstanie. Inni jeszcze zostaną, ale On nas nie opuści.

Panie Jezu Chryste, przekraczający granicę czasu i lęku paraliżującego niejednego człowieka myślącego o śmierci — miej miłosierdzie dla nas, grzeszników!

Zakończenie

Doszliśmy do końca tej drogi krzyżowej, ale nie jest to zakończenie. Właśnie było nam dane odkryć, że nieskończony i niezmierny Bóg nigdy nas nie opuści. To właśnie Ewangelia, czyli Dobra Wiadomość — Najlepsza Wieść, jaką na tym świecie można otrzymać.

Nie szcędźmy czasu i sił, by spotkać się z Chrystusem bez pośpiechu. Nie mierzmy wszystkiego zegarkiem czy kalendarzem. Zacznijmy odmierzać rytm tych spotkań miłością. Zasadniczo polega to na jednym: trzeba ciągle iść za Jezusem, wychodzić Mu naprzeciw. On zawsze będzie pierwszy, ale to nie powód do zmartwień, lecz wielkie pocieszenie. Ze wszystkich spotkań, które możemy przeżyć, to za każdym razem będzie nowe i jedyne — i tak przez całą wieczność.

ks. Michał Grzesiak